Cena N-ru 8 Mkp.

ROK 52 KRAKÓW, DNIA 19. GRUDNIA 1920. Nr. 39

DJABEŁ

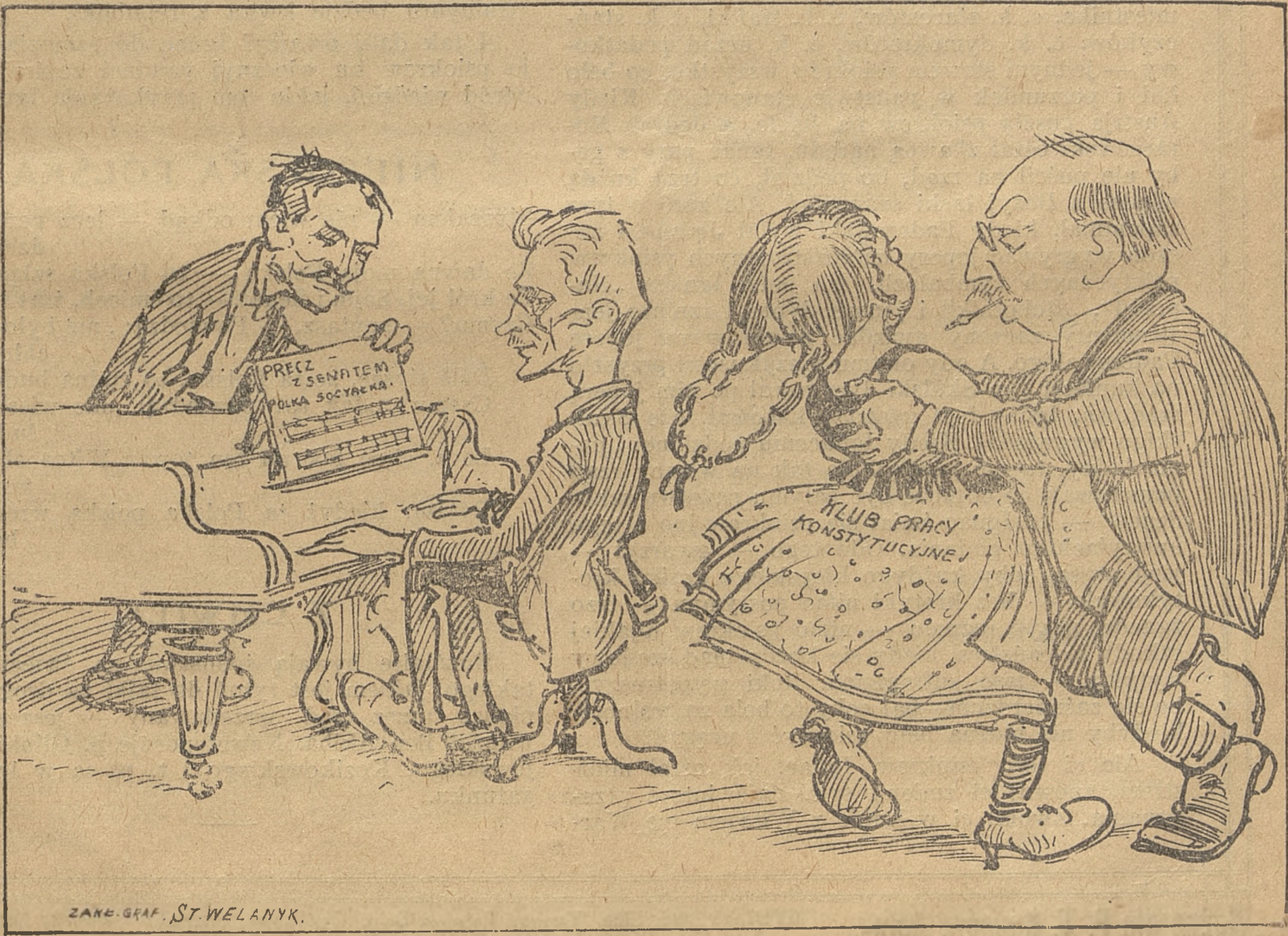
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 8 Mkp.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . . 300 Mk
półrocznie . . . . . 150 „
kwartalnie . . . . . 75 „
Cena egzemplarza 8 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

JAK IGNAŚ ZAGRA, TAK KANTUŚ TAŃCZY.



Za odroczeniem uchwalenia konstytucji z „Klubu prasy konstytucyjnej“ (dawni konserwatyści i demokraci galicyjscy) głosowali: Galik, Jabłoński, *Kolischer*, *Rauch*, *Steinhaus* — wstrzymali się od głosowania: Baworowski, *Federowicz*, Starowiejski, *Loewenstein* i Osuchowski.

Konstytucyjnej pracy piękny zaiste klub,
Który z socjałem, chłopem i żydem bierze ślub!

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedyńczych numerów. *Wydawnictwo Djabła.*



WICEK SOCJALIK.

Za świńskij paminci Austrji Ignac furt psiokrew kunirował rząd, parlamynt, syjm, c. k. namiestnika, c. k. starostów, c. k. trafiki, c. k. stańczyków, c. k. dymokratów, c. k. urząd podatkowy — jednym słowem psiokrew wszystko, co beło ład i porzundek w państwie stanowiące. Kiedy Austrja poszła psiokrew na śmelc, a Jędrek Moraczewski ostał zbawcą narodu, Ignac pary z gęby nie puścił na rząd, bo pedział, co trza kużdą władzę z Bożyj łaski szanuwać. Ale zaro o tym zapomniał, kiedy Paderewski wylał Jędrka i zaczon wygrywać jopery na rozstrojonych psiokrew poletycznych cymbałach. Na befel Ignaca „Naprzód", „Robotnik" i jensze dynte i rzninte jenstrumenty zaczeny gwizdać psiokrew na joperę Paderewskigo. A gdy onymu muzykusowi przyszło na kuniec i pan Skulski dyrygował po nim joperą rządową, Ignac furt gwizdać kazował, aże Skulskigo wygwizdał. Kiedy Ignacemu pedziano: „panie ładny, to nie jezd piknie tak na własny rząd pomstuwać, co ci może być całymu państwu szkodzące" — to Ignac śmiał się psiokrew ino z tego austryiackigo gadania. Ode tego — gwarzył — jezd prasa, coby kużdygo kiepskiego grajka kretykowała — bez kretyki nimo postympu — trzo żgaców uczyć rozumu — nimo psiokrew nijakiej szkody lo państwa, kiedy sie kużdy błąd rządowy wytyko — trzo sufraganom floki wypatroszyć, bo sie zaśmierdzom—ba! coby to beła za wolność. kiedvby nie można beło psioczyć i urągać?

Ale ci tero psiokrew Ignac, jak ostał ministrem, znowuj ci zmienił swe najświntsze przekonania. Zwołał ci w kupie z Witosem we Warsiawie wszystkich psiokrew szmaciarzy i beł jeim wykładający, co rydaktorzy som psiokrew ino na to, coby beły rząd popirające; co do bani z takim patrejotą, który psiokrew na rząd pyskuje; co taki patrejota nie jezd patrejota, ino zatracony bolsiewik; co Polska ino posłuszyństwem c. k. rządowi może być stojąca; co kużdy człowiek, a więc i psiokrew minister, może być błądzący, ale dobry obywatel powinien być przebaczający, jako że już w Ojczenaszu stoi, co trzo „odpuszczać naszym winowajcom"; co przysłowie peda, jako kuń mo cztyry nogi, a psiokrew sie potknie; co pomstuwanie na c. k. rząd, to ci ino frajda lo naszych wrogów; co nie trzo psiokrew naśladuwać socjałów, abo jenszych ancychrystów, chocia tero i socjały wzieny na ambit, poprawiły się, wyrzekły się psiokrew djobła (bez małe **d**) i wszelakij nieczystości i som z c. k. rządem trzymające; co kużdy Polak powinien se wbić w makowę: „kochaj bliźnigo swego, jak siebie samygo, a pana ministra przedewszystkim"; co już po łacinie jezd psiokrew dawno nagrypsano: n i e k w i t r e p u b l i k a, bo a t r a m e n t k a p i e, co znaczy, iż z paskudnygo kapania atramyntu bedzie kwita z republiki.

I tak dalij gwarzył Ignac do szmaciarzy, co jo psiokrew ku wiecznyj paminci zapisuję, aby naród wiedzioł, jakie som przykazania Ignacowe.

NIEPOLSKA POLSKA.

Słyszałem — nie wiem odkąd — lecz pewnie od dziecka,
Że dawna moja Polska — to Polska szlachecka,
Że król jej, Sejm i Senat — to śmiech, żart i szopa.
Czemu? — spytasz. — Powiedzą: „nie było w niej chłopa!"

Dziś słyszę, że ta Polska, to cudna budowa,
Czemu? „Jak to? powiedzą: „nie wiesz, że ludowa?"
Lecz, choć tak mi ten towar Witos chwali wszędzie,
Pytam: kiedyż ta Polska polską wreszcie będzie!?

Z CHWILI.

Rozmaite bywają świństwa na świecie, ale takiego, jakiem jest tytoń do fajki za drogie pieniądze przez rząd sprzedawany — jeszcze nie widział Ben Akiba. Nawet poezje p. Glinki, Krajewskiego, Kozikowskiego i t. p. są w lepszym gatunku.

Pod tytułem „Guzik w Krakowie“ nieuleczalny „Ill. Kurjer Codzienny“ umieścił artykuł, donoszący, że „przybył do Krakowa na tygodniowy pobyt, p. Jan Guzik, „sławne medjum spirystyczne w Polsce, o którym szeroko traktuje literatura naukowa niemiecka i rosyjska, a który w Polsce (stokroć niestety) jest może najmniej znany, mimo swej rzeczywistej europejskiej sławy!...“

Mimo takiej radosnej wieści, publiczność krakowska zachowała się wobec p. Guzika obojętnie — nie sprawiła p. Guzikowi żadnej żywiołowej owacji, a nawet ani razu nie wyprzęgnięto koni ze samochodu redaktora i wydawcy „Kurjera“, obwożącego po mieście tę europejską sławę. (Trudno przecie wyprządz konie... ze samochodu. Przyp. zecera. — Dla chcącego nic trudnego — można konie założyć i do samochodu, jeżeli chce się je wyprządz. W każdym razie należy zwrócić uwagę „sław“, że lepiej jeździć powozem, przy którym konie być muszą. Przyp. autora.

„Ill. Kurjer Codzieny“ głosił wieść radosną, my głosimy smutną: Guzik odjechał.

Na seansach jego, o ile nam wiadomo, zjawił się duch Szekspira, który powinszował dyrektorowi „Bagateli“ jego świetnego repertuaru. Natomiast duch Lucyny Ćwierciakiewiczowej nietylko odmówił udzielenia przepisu na struclę z makiem, ale uczynił pytającemu zgodną z temperamentem tego ducha propozycję.

Wogóle z seansów p. Guzika pozostał... guzik.

Wśród znanych ogólnie kryptonimów znajduje się jeden, który jest dwojako tłumaczony. Jedni twierdzą, że oznacza on: „Dzielny urząd państwowej aprowizacji“, a drudzy sądzą, że kryje się pod nim nazwa: „Darmozjady urzędu państwowej aprowizacji“.

JAK U KRASICKIEGO.

Był rzeźnik co nie dobił nigdy zdechłej krowy,
Chłop, co nigdy nie zalał swojej mądrej głowy [1])
Adwokat, co nie bronił nigdy brudnej sprawki,
Żak, co nigdy nie krajał w szkole nowej ławki,
Urzędnik, co wśród wojny nie przymierał z głodu[2])
Żyd, co paska nie nosił nawet i za młodu [6]),
Parobek, który nie kradł i nie miał pieniędzy,
Wójt, co dawał kontyngent i przez to był w nędzy,
Był taki, był owaki — lecz, jako wieść niesie —
Cudne te cedry rosły niegdyś w rajskim lesie!

lub: [1]) Dziad, co nigdy nie zalał swej pokornej głowy.
[2]) Urzędnik, co zawczasu przychodzi do biura.
[6]) Żyd, co z lęku przed wojskiem nigdzie nie dał nura.

JAK PISZĄ W BYDGOSZCZY.

Magistrat w Bydgoszczy ogłosił obwieszczenie w sprawie opłaty od psów, w którem czytamy między innemi:

„Rozpowszechnione zapatrywanie, że pies dopiero gdy jest 6 miesięcy stary opodatkowaniu podlega, jest mylne; obowiązany do podatku jest pies, który przestał matkę ssać“.

ON REVIENT TOUJOURS...

Jak donosi „Kurjerek“,
Znawca mody szalony,
Paryżanki znów noszą
Zawiesiste ogony.

Zdrowy objaw ten da się
Wytłómaczyć najprościej:
Każdy chętnie powraca
Do swej dawnej miłości.

Babki ogon lubiły,
Kochały go i matki.
Czemuż mają być gorsze
Ich córuchny, ich dziatki?

Nasze damy tej modnej
Też ulegną gorączce —
Każda będzie wlec ogon,
Albo trzymać go w rączce.

Dzięki temu ustanie
Może zwyczaj ten brzydki,
Że musimy oglądać
Patykowe wciąż łydki.

Jeszcze jedno życzenie
Kurjerkowej kultury:
Oby nieba wróciły
Dwupiętrowe tiurniury!

W KOSZARACH KAWALERJI.

Wachmistrz otrzymał od rotmistrza surowy rozkaz, aby raz na zawsze przestał ordynarnego wymyślania żołnierzom. Starał się do tego zastosować, co mu szło z trudem, ale za to, gdy rotmistrza nie było, odbijał sobie w dwójnasób:

— Ty, Cykoń — raz wołał—ty zatracona małpo, jak stoisz. Z ciebie psia mordo jest największy osioł w całym pułku...

Nagle niespodzianie uczuł rękę rotmistrza na swem ramieniu.

— Największy osioł w pułku, powiadasz? — huknął rotmistrz.

— Przebaczenia! panie rotmistrzu... myślałem... że pan rotmistrz wyjechał...

— Panie wachmistrzu, ta szkapa psiakrew chciała mnie ugryźć w głowę.

— Ma węch bestja: poczuła sieczkę...

ŚWIĘTY MIKOŁAJ.

W dzień Świętego Mikołaja naczelny redaktor dziennika, którego jestem współpracownikiem, wszedł do pokoju redakcyjnego z miną wielce uroczystą i oznajmił mi, że ceniąc moje zasługi i moją pracę, postanowił w dzień Św. Mikołaja w ten sposób dać wyraz swemu zadowoleniu, że z funduszów redakcyjnych zakupił dla mnie prezent. Wyraził przy tem ubolewanie, że wobec drożyzny prezent ten nie pozostaje w odpowiednim stosunku do moich zasług i prosił, abym dobre chęci wziął za uczynek. Po tej przemowie wręczył mi mały pakiecik, obwinięty kolorowemi bibułkami i obwiązany kolorową wstążeczką. Dziękowałem redaktorowi serdecznie za uznanie mej pracy.

Pakuneczku, nie chcąc wzbudzać u kolegów zawiści, którzy nic nie otrzymali, zaraz nie rozpakowałem. Dopiero wieczór w domu z bijącem sercem rozpakowałem pakuneczek i po odrzuceniu kilkunastu różnokolorowych bibułek, gdy zobaczyłem, co zawierał, rozczarowanie moje było bezgraniczne. Minę zrobiłem taką, jak krokodyl, który zamiast żywego człowieka połknie naładowaną torpedę. Sadziłem, że otrzymałem jakiś drogocenny przedmiot, np. złoty zegarek, brylantowe szpinki lub coś podobnego, a tu tymczasem w pakuneczku była mała flaszeczka czarnego atramentu wyrobu krajowego. Tak mnie to zabolało i przygnębiło, że bezwiednie trzymałem flaseczkę w ręce, w nią się wpatrywałem i nawet spać się kładac, z ręki nie wypuściłem.

Aby Św. Mikołaj złe mi wyrządzone zechciał naprawić, nie miałem nadziei, bo nie jestem bardzo bogobojnym i rzadko chodzę do kościoła. Tymczasem około północy ktoś zapukał do drzwi. Wstałem, otworzyłem i ku memu wielkiemu zdziwieniu w całej okazałości wszedł Św. Mikołaj. Ucałowałem jego ręce i nogi, dziękowałem za przybycie, a że to już taka ludzka natura, patrzałem, czy ma przy sobie koszyk z darami, ale go nie miał. Św. Mikołaj rzekł do mnie, że aczkolwiek jestem bezbożnikiem i na to nie zasługuje, to jednak majac nadzieję, że się poprawię, przybył, aby mnie obdarzyć. „Chodź ze mna“ — mówił — a ja ci pokażę, gdzie sa dary dla ciebie złożone“. Chciałem się ubrać, ale Św. Mikołaj na to nie zezwolił i w koszuli, trzymajac nieszczesną flaseczkę atramentu w ręce, wyszedłem z mieszkania. Wsiedliśmy do automobilu Św. Mikołaja, którym kierował jakiś anioł w mundurze szofera i pojechali na Panieńskie Skały. Tam zaprowadził mnie Św. Mikołaj pod jedno drzewo i oznajmił, że pod tem drzewem sa zakopane dary dla mnie przeznaczone, które mogę nazajutrz wykopać i podnieść. Miały tam być: czekolada, słonina, skóra na buty, mąka, ryż, szynka, kiełbasa, sukno na ubranie i inne cenne przedmioty.

„Ależ ja jutro tego drzewa nie odszukam, bo drzewo do drzewa podobne“ — rzekłem.

Na to Św. Mikołaj odpowiedział, abym sobie radził jak mogę, wsiadł do automobilu i odjechał, a ja bezradny pod drzewem zostałem. Nie wiedziałem, co uczynić. Dopiero, gdy sobie przypomniałem, że wciąż jeszcze trzymam w ręce flaszeczkę atramentu, aby módz nazajutrz drzewo odszukać, cały pień drzewa oblałem atramentem, a że było mi zimno, pobiegłem do domu. Zasnąłem i bezustannie śniło mi się o darach, które nazajutrz wykopać miałem. Gdym się jednak rano zbudził i zaraz zamierzał udać się na Panieńskie Skały, rozczarowanie było straszne: Całe prześcieradło i poduszki, na które we śnie zawartość flaseczki atramentu wylałem, były powalane. O udaniu się za tem na Panieńskie Skały mowy być nie mogło, a praczka moja oświadczyła, że plamy z atramentu wywabić się nie dadzą.

Dzień Św. Mikołaja był zatem dla mnie bardzo smutny i przyniósł mi wielkie rozczarowanie.

Z CZASOW AUSTRJACKICH.

Przed laty przy jednym sądzie powiatowym w Galicji pełnił urząd sędziego Wenzel Pribil. Po polsku mówić poprawnie nigdy się nie nauczył. On to był tym sędzią, który sporną krowę wziął do depozytu sądowego i doił ją przez kilka miesięcy, za co naturalnie od władz przełożonych otrzymał surową naganę.

Jednego dnia udał się na komisję do wioski, która była własnością młodej wdówki. Po zakończeniu czynności komisyjnych, wdówka zaprosiła go na obiad. Sędzia pił nadmiarę i prawił wdówce komplementa. Przy czarnej kawie z twarzą rozognioną i iskrzącemi oczyma, zbliżając się do wdówki, usiłował ją pochwycić za rękę i mówił: „Ja sem, piękna dobrodziejko, przy czarnej kawie lubię zrobić mały exces!“ Wdówka, będąc sam na sam z sędzią, gdy ten coraz natarczywiej się ku niej zbliżał i wciąż mówił o zamierzonym excesie, przestraszona uciekła z pokoju. Sędzia pozostał sam i dopiero gdy wdówka przywołała na pomoc swego zarządcę, sprawa się wyjaśniła, o jaki exces sędziemu się rozchodziło. Sędzia tłómaczył się: „Ja bardzo przepraszam, ale ja sem pod excesem zrozumiałem, że przy obiedzie lubię sobie napić dwie filiżanki czarnej kawy!“

„Pinca botanicer“.

Przed laty, w lecie, w ogrodzie w Schönbrun, ś. p. cesarz Franciszek Józef spacerował z jedną z księżniczek, która mu zwróciła uwagę na piękny krzaczek, okryty różnymi kwiatkami. Przyglądała mu się z ciekawością i zapytała cesarza, jak się ten krzaczek nazywa? Cesarz odpowiedział, wyrażając się sposobem mówienia Wiedeńczyków, że nie wie, co to jest: „Bin kein Botaniker“. Księżniczka źle zrozumiała słowa cesarza i była zdania, że cesarz wypowiedział łacińską nazwę kwiatka, to jest, że kwiatek nazywa się wedle nazwy botanicznej: „Pinca botanicer“. Długi czas na dworze cesarskim, aż się omyłka wyjaśniła, wszyscy, a nawet ogrodnik dworski, kwiatek wspomniany nazywali: „Pinca botanicer“.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Krótko miałem ucieszenie
Z ustawy od lokatory,
Bo znów wielkie mam zmartwienie.
Aż na wnątrzu jestem chory!
W sejmie wydział kolejowy.
Od kolejami jeżdżenia
Wydał teraz przepis nowy —
Zrobiał wiele mi zmartwienia!
Dawniej kiedy kto z Krakowa.
Bo taryfe była stare,
Jechał sobie do Rzeszowa.
To un płacił marek pare.
A waguny piękne były —
Szyby nie powybijane —
Podróżni sze nie dusiły —
Pociągi szły jakby gnane.
Dziś za bulet do Bonarki.
Co kieszeni mej ubliża,
Trzeba dawacz tyle marki.
Ile dawniej do Paryża!
Waguny są potrzaskane —
Szyb brakuje — szybkość taka.
Że bicz może porównane
Z łażeniem żółwia, ślimaka!
Wagony też przepełnione,
Bo w nich tyle ludziów szedzi.
Że une jechać zmuszone
Tak, jak gdyby w beczce śledzi.
Wszystkie żydki, co handlują.
Bardzo teraz zasmucone,
Ciągle płaczą, lamentują,
W domu szedżecz są zmuszone!
A jak będą w domu szedżecz.
To szwat cały to odczuje,
Bo nie trudno przepowiedżecz:
Cały handel skrepiruje!
Ja to już zrezygnowałem
Od jeżdżenia kolejami,
Szwęte sobie słowo dałem:
Jeżdżicz wiłącznie z nogami.
Z butów trzeba zrezygnować.
Bo gdy jest taryfe taka,
Gdy sze musi podróżować.
To najlepiej na bosaka.

OJAMA ŚWIĘTY JAPOŃSKI.

Japonja od dawnych czasów nie miała żadnych świętych i bez tego dobrze się Japończykom powodziło. Dopiero w ostatnich czasach Mikado zamianował świętym Japonii, Ojamę. Sprawa ta miała sę tak: Przed laty żył w Japonji Kamimura, który, pomimo że był samorajem, to jest był uprawnionym w razie zachodzących okoliczności własnoręcznie brzuch sobie rozpłatać, posiadał koło Tokjo tylko małą wioskę, a że miał aż siedmioro dzieci, dochody jego były bardzo skromne i nie raz z całą familją cierpiał głód. Na domiar złego urodziło mu się ósme dziecko, to jest Ojama. Ojama, co się podobno także w Europie jakiemuś cesarzowi, czy też królowi przytrafiło, miało przyjść na świat z trzema zębami. Fakt ten, rzadki w Japonji, nabrał wkrótce rozgłosu i gdy o nim dowiedział się mikado, aby starego Kamimurę odznaczyć, gdy skarb państwa był pusty, przesłał mu dekret pochwalny. Kamimura wolałby był wprawdzie w pieniądzach otrzymać jakieś uznanie, ale że był wielce lojalnym poddanym, dekret mikada bardzo go ucieszył. Z lat dziecinnych młodego Ojamy wiemy badzo mało. Jedynie mamka jego opowiadała, że gdy niosąc go na rękach, przechodziła około japońskiego kościoła garnizonowego, gdzie zwykle gromadziło się dużo wojskowych, tak długo rzucał się, wierzgał nogami, aż z nim do kościoła się nie udała. Gdy Ojama miał już lat ośm, ojciec posłał go do szkoły, ale wówczas tak ojcu, jak i nauczycielowi oświadczył z całą stanowczością, że uczyć się i wogóle pracować nie myśli i nigdy nie będzie. Niepomogły prośby i groźby i Ojama od swego postanowienia ani na włos nie odstąpił. Siedział w domu, nic nie robił i tylko zasem głęboko się zamyślał. Później, co tylko było możliwem wynosił z domu i podobno, bo to nie jest dokładnie stwierdzonem, rozdawał biednym. Skutkiem takiego jego zachowania stary Kamimura popadał w coraz większą nędzę, a gdy mu żona umarła, nie mogąc sobie dać rady, prócz Ojamy, utopił wszystkie swoje dzieci, a następnie wyciągnął z pochwy starożytny miecz samurajski, brzuch nim sobie rozpłatał i umarł. Ojama pozbawiony domu i przytułku, umieścił się wówczas w przedsionku jednej pagody i tam bezustannie przebywał. Nie ruszał się prawie z miejsca, nigdy odzieży nie zmieniał i przez całe lat czterdzieści się nie mył. W przedsionku pagody panował też dziwny zapach, który z każdym rankiem był intenzywniejszy, ale żaden z chemików bliżej określić tego zapachu nie zdołał.

Jednego dnia nareszcie spostrzeżono, że Ojama nie żyje, ale co było dziwnem, że zwłoki jego jaśniały blado-zielonym blaskiem i całe snopy iskier ze zwłok się wydobywały. Przedsionek, który zwykle pogrążony był w ciemnościach, zajaśniał też niebieskiem światłem. Wypadkiem tym zainteresowała się ludność i całe tłumy spieszyły do przesionka, aby to rzadkie zjawisko zobaczyć. Lekarze i chemicy oświadczyli wprawdzie, że w całej tej sprawie nie ma nic dziwnego i nadzwyczajnego, gdyż jest to tylko fosforencja zwłok Ojamy, wywołana brudem na jego ciele od lat czterdziestu nagromadzonem, do czego nadto przyczyniała się nieskończona ilość różnego robactwa. Ludność jednak była innego zdania i wszyscy wogóle twierdzili, że blask, otaczający zwłoki Ojamy, jest objawem nadziemskim, świadczacym o tem, że Ojama był człowiekiem niezwykłym i na szczególną cześć narodu zasługuje. Gdy o tem, co zaszło dowiedział się Mikado, na naleganie ludności polecił całą sprawę dokładnie zbadać. Wówczas

japońscy teologowie przeprowadzając odpowiednie dochodzenia, stwierdzili, że życie Ojamy było czemś niezwykłem. Dowiedzieli się od mamki Ojamy, która w międzyczasie wyszła zamąż za kaprala od artylerji, o zachowaniu się Ojamy w dzieciństwie, gdy koło pagody przechodziła, o zębach, z którymi się narodził, o jego bogobojności, obdarzaniu własnością ojca biednych i kilku innych większych lub mniejszych cudach. Teologowie zmarłemu Ojamie przypisywali również zdobycie portu Artura i pobicie Rosji. Życie kontemplacyjne Ojamy, który pogardzając wszelkim przepychom, lat czterdzieści nie zmieniał odzieży i nie mył się, świadczyło również o jego wyższości duchowej. Mikado, czyniąc zadość żądaniu ludności, zamianował też Ojamę świętym japońskim z uwolnieniem od taksy, co naturalnie było bardzo trafnem, gdyż nieboszczyk taksy tej zapłacić by nie był w możności. Zwłoki Ojamy na wspaniałym karawanie, zaprzężonym według japońskiego zwyczaju w razie śmierci jakiegoś wielkiego i zasłużonego człowieka, dwustu wołami przewieziono w sposób uroczysty do specjalnie na ten cel zbudowanej pagody i umieszczono w ciemnej kaplicy, gdzie dalej i to coraz intenzywniejsze wokoło siebie światło rozszerzają.

Do pagody przez cały rok zdążają tłumy nabożnych japończyków i wielu już doznało w smutku i kłopotach, dzięki Ojamie, ulżenia. Mamka Ojamy również nie wyszła z tej całej sprawy z próżnymi rękoma, gdyż otrzymała dar narodowy i dożywotnią pensję, co się jej, jako byłej mamce świętego japońskiego, należało. Na jej męża oddziałało to jednak niekorzystnie, albowiem słysząc z ust żony bezustanne opowiadanie o latach dziecinnych Ojamy, najpierw popadł w silną chorobę nerwową, potem przepił dar narodowy, a wkońcu przed pagodą, w której umieszczono zwłoki Ojamy, powiesił się, gdzie jeżeli go nie odcięto, albo stryczek się nie urwał, do dnia dzisiejszego wisi. Obecnie powstał w Japonji nowy zakon, to jest zakon Ojamistów. Do zakonu tego Japończycy chętnie wstępują, pomimo że reguła zakonna jest bardzo surową, bo wstępujący do zakonu muszą ślubować, że całe życie nie będą zmieniać odzieży i również nigdy w życiu myć się nie będą. Obecnie jest uzasadniona nadzieja, że zakon ten przysporzy w przyszłości wielu świętych i błogosławionych, czego Japończykom z całego serca życzymy.

T. S. K.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Nowa szkoła.

Aż wściekłość człowieka „bierze", kiedy czyta nieustanne biadania naszej prasy. Oto katastrofalny upadek marki, grożący, albo już będący bankructwem — oto niepewność o plebiscyt na Górnym Śląsku — oto wyraźna zła wola Anglji, która chce z Polski zrobić okrojone, bezsilne państewko — oto intrygi mocarstwa anonimowego, podkopujące naszą przyszłość, — oto odraczanie uchwalenia konstytucji, co pogłębia istniejący chaos, — oto poważna troska, czy nam nie przepadnie Wilno, — oto wzbierająca fala łapownictwa, kradzieży grosza publicznego, paskarstwa, rabunków, próżniactwa, sołdateski, — oto mobilizacja bolszewicka, zapowiadająca nową nawałę pustoszącą ziemie nasze i nową walkę o śmierć i życie, — oto wreszcie (aby urwać dalszą litanję) straszna drożyzna, brak chleba, zbliżający się głód, tyfus porywający ofiary, chamstwo niszczące kulturę, upadek przemysłu, upadek nauki...

Kiedy dzienniki w olbrzymich dawkach przedstawiają to straszne niepokojące położenie rzeczy i przepowiadają ponurą przyszłość — rodzi się z tego oczywiście pesymizm.

Całe szczęście, że znajdują się i takie „organy", które prócz marszów pogrzebowych, wygrywają i wesołe pogodne melodje. Im zawdzięczamy otuchę, zapomnienie o kłopotach życiowych. One nam zakrywają smutną prawdę, leją gojący balsam na otwarte rany.

Do takich organów należy „guzikowy" „Ill. Kurjer Codzienny". Odrywa nas od rzeczywistości, wprowadza w krainę duchów...

Co więcej, drukuje feljetony takie, jak gdyby nie było nigdy wojny, jakbyśmy opływali w dostatki, jakbyśmy oddychali całą radością życia.

Oto np. feljeton: „Suknie balowe i wieczorowe" (nr. 333). Czytaj go, a zapomnisz o szczęku oręża, plebiscytach, walucie, chłodzie, głodzie...

Przytoczymy tylko jeden wyjątek:

„Piękną toaletę balową widzieliśmy onegdaj na scenie t e a t r u B a g a t e l a. Toaleta ta w każdym calu malownicza, miała ten nieomylny „cachet" paryski, jakiego nie podrobisz, bo też jak szeptano sobie w teatrze, przybywała wprost z Paryża. Biała z lekkiego jedwabiu z przeźroczą draperją greckiego stanika, haftowanego błyszczącem, migotliwem srebrem, ze swym fantastycznym asymetrycznym trenem, stanowiła prawdziwie poetyczną stylową toaletę... Prześlicznym, a już więcej z własnej fantazji artystki wysnutym był nawskróś oryginalny negliż, lekko różowy w draperji cudnych koronek. Nam, co w Krakowie nie mamy sposobności, jak Paryżanie, podziwiać piękna niewieściego stroju na wielkich recepcjach zimowych, stroje sceniczne tych artystek, co umieją się ubierać i nosić wielkie a wytworne toalety — stanowią formalną s z k o ł ę mody i umiejętność ubierania się dla kobiet, obecnie p o t r z e b u j ą c y c h b a r d z o takiej szkoły..."

Urywamy. Dość tego, aby przekonać się, że bajkami są te wszystkie strachy i biadania, ja-

kiemi darzą nas dzienniki. Przeciwnie, jest nam dobrze, świetnie, nic nam nie grozi, panuje ogólny spokój, ogromny dobrobyt, po uszy mamy radości i chleba, kiedy boginie teatrzyków mogą sprowadzać suknie z Paryża, kiedy organy prasy opisowi ich poświęcają feljetony, a kobietom naszym do szczęścia potrzeba tylko takiej s z k o ł y! Precz z pesymizmem — jeszcze Polska nie zginęła!

II. Polak w Palestynie.

Żydowski żargonowy „Moment“, wychodzący w Warszawie, donosi, że do sjonistycznego urzędu palestyńskiego zgłosił się jakiś chrześcijanin, prosząc o zapisanie go na listę emigrantów do Palestyny.

Reporter jednego z pism postanowił poznać owego chrześcijanina i dowiedzieć się, co go skłoniło do tego kroku. Odnalazł go i bez wstępu, odrazu przystąpił do rzeczy:

— Rozumiem to dobrze — mówił — że pan, jako zdecydowany filosemita...

— Ja filosemita? Oszalałeś pan! Co panu do głowy wlazło? Większego antysemity odemnie nie znajdziesz pan w całej Polsce. Chyba jeden Niemojewski... ale on, panie, dopiero od 8 czy 9 lat jest antysemitą, a ja nim, panie, byłem już w żywocie matki...

Reporter zgłupiał. Cała jego logika, całe jego myślenie „kategorjami“ poszło w strzępy, ulotniło się, jak dym z „cigarillosa“, zostawiając charakterystyczny antyzapach po sobie.

Odetchnąwszy, powrócił po chwili do reporterskiego rozumu i zapytał słodko:

— W takim razie, panie łaskawy, zechciej mi pan wytłómaczyć, co znaczy pańskie postanowienie emigracji do Palestyny? gdyż, jak wierszowe kocham, nic zrozumieć nie mogę...

— Szlachetna ozdobo dziennikarstwa — odrzekł zapytany — rzecz to prosta, jak obręcz. Żydów, panie, mam już po uszy — wytrzymać nie mogę tej „mniejszości“, która nas dusi, chce nas zrobić parjasami na naszej własnej grzędzie. Tymczasem w Palestynie będę należeć do mniejszości, zostającej pod opieką Ententy, Ligi narodów i innych przyjaciół ludzkości. Tam będę miał te przywileje, które żydzi jako mniejszość u nas posiadają. Tam mi włos z głowy, ani z brody nie spadnie, aby nie oburzyć „opinji“ całego świata. Tam poczuję się panem na cudzych śmieciach, kiedy tu na własnych należę do większości“, zmuszonej we wszystkiem ustępować przed „mniejszością“. Pragnę ostatnie lata mego życia przebyć w spokoju, w poczuciu siły i służących mi przywilejów. Dlatego to rzucam ojczyznę i ciężar obowiązków, aby odzyskać prawa człowieka, czuć się wolnym obywatelem Palestyny.

III. Sami genialni.

Jeżeli literat lub uczony napisze książkę, to dopiero po ogłoszeniu jej drukiem, krytycy wydają swój sąd o niej w dziennikach i pismach perjodycznych. Dowiadujemy się wówczas, że jest ona genialna, znakomita, dobra, średniej wartości, albo mało warta.

Jeżeli malarz wykończy obraz, to oddaje go na wystawę i dopiero wówczas zabiera głos krytyka, zaliczając rzecz wystawioną do genialnych, znakomitych, dobrych, średnich lub poronionych, bez wartości.

Czem dla literata lub uczonego jest wydanie książki, czem dla malarza oddanie obrazu na wystawę, tem dla muzyka jest — koncert. Więc też dopiero po koncercie można osądzić wartość artysty.

A jednak muzycy mają pod tym względem — przywileje.

Zanim ukażą się na estradzie, o każdym z nich czytamy, że jest wielki, znakomity, genialny.

Dlaczego ta reklama stanowi wyłączny przywilej muzyków?

Przed paru tygodniami czytaliśmy, że „zainteresowanie się koncertem Konrada Ansorge jest ogromne, jest to bowiem jeden z najgenialniejszych pianistów obecnej doby“.

Jednocześnie doniosły dzienniki, że wystąpi u nas Marja Catani, „fenomenalna 14-letnia skrzypaczka“ (pfe, co za wyraz—czemu nie: skrzypka?)

A po koncercie „jednego z najgenialniejszych pianistów“ pisał dr. Z. Jachimecki: Ansorge nie miał nigdy danych do zdobycia tej techniki, jaką posiada Backhaus lub Petri — maximum jego wysiłku jest zaledwie częścią tego, co z łatwością przychodzi Petriemu.

A o „fenomenalnej“ 14-letniej skrzypaczce wyraża się inny krytyk równie dość chłodno i przypuszcza, że lat 14 skończyła już przed... kilku laty.

Po co więc to wprowadzanie w błąd publiczności, po co napychanie przez niesumienną reklamę kieszeni wszystkich obcych grajków, jacy do nas zawitać raczą?

Czemu tak nie reklamujemy naszych książek przed ich ukazaniem się i naszych obrazów, zanim opuszczą pracownie malarskie?

Co do „fenomenalnych“ dzieci, może niezadługo wyczytamy takie sprostowanie: „Mylnie podaliśmy że X. ma lat 12, ma on bowiem lat 21— zecer przestawił liczby i stąd omyłka druku“.

NADESŁANE.

Zgubiono pamiątkowy pierścionek (emalja szafirowa, w koło rauty). Znalazca raczy oddać do Administracji „N. Reformy“ — za wynagrodzeniem.

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy
Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Kraków, Grodzka 2. Zabawki i gry towarzyskie.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2 PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8 Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego, T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

H. OSKARBSKI, T. MALCZEWSKI i Sp. ∴ Handel kolonialny i delikatesów, ul. Szewska l. 2.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI
polecają najtaniej:
Reim - Ska Kraków,
zar. z ogr. odp.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży
poleca firma:
Stefan Porębski
Kraków, Rynek 32.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.
poleca
Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

WAŻNE DLA P. T. KUPCÓW I KÓŁEK ROLNICZYCH!
MYDŁA do prania najlepsze.
MYDŁA toaletowe przeróżne.
PASTA do obuwia.
FARBA słynna do materyi „Koloryna".
SZCZOTKI gospodarskie i różne inne — i t. d.
Codziennie świeże DROŻDŻE
poleca tylko hurtownie
DOM HANDLOWY
F. WOJAS
Kraków, Łobzowska l. 12.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą
M. Król i S. Rodakowski
w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.
poleca
P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym
Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.
Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13
poleca
Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej
DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.
Wyprawy dla niemowląt
Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne
na zamówienia.

Skład papieru i galanteryi
Michał Słomiany
Kraków, Sławkowska 24.
Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra Karty do gry. Szachy, szachownice. Domina.
Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

P. T. Panie

Ładną podłogę, ładny bucik, ładne sprzęty domowe posiada się, używając pasty do podłóg, do bucików, do metali z firmy
FR. LENERT,
Kraków, Sławkowska 6.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI
DOM HANDLOWY
DLA PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO
REPREZENTACYE:
Akcyjne Tow. Browarów parow.
HABERBUSCH & SCHIELE, WARSZAWA
i AKCYJNE TOWARZ. RAFINERYI WÓDEK
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.
KRAKÓW — **Rynek gł. 34 — Tel. 3515.**
WARSZAWA — **Mokotowska 23**

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.
STANISŁAW BARAN I S-KA
MAGAZYN
INSTRUMENTÓW LEKARSKO-NAUKOWYCH
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6
POLECA:
CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE. — WARSZTAT NAPRAW.

„COSULICH"
Societa Triestina di Navigazione.
w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**
Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.